Nr. 41. Kraków, wtorek 11 lutego 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Z a d o s t a w ę d o d o m u dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu t y g o d n i o w a prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy n a p r z ó d nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 10 lutego.

Quem Deus perdere vult, dementat!

„Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera!“ To stare przysłowie można doskonale zastosować do szalonych wybuchów oszczerstw i potwarzy, które srożą się obecnie na szpaltach gadzinowej prasy galicyjskiej przeciwko patryotycznej młodzieży lwowskiej. Żaden Moskal, żaden Prusak nie potępiałby tak długo i tak zajadle polskich studentów demonstrujących we Lwowie, jak stańczycy i klerykali galicyjscy.

Jakiś szał ogarnął tych wszystkich „polityków“ galicyjskich, że plują i bryzgają jadem na biedną, bezbronną młodzież, jakgdyby ta młodzież Bóg wie co strasznego zrobiła.

Histerya ugodowców, przesadziwszy w oburzeniu i biadaniu, sama siebie czyni śmieszną i pogardliwą.

Wydobyto starców, będących już jedną nogą w grobie, aby głosem Kassandry straszyli żywych Polaków; w „P r z e g l ą d z i e p o l s k i m“ Tarnowski rozdziera znów swe szaty, łżąc i denuncyując jak żandarm moskiewski, a sekunduje mu „C z a s“, który zagalopował się tak daleko, ze wbrew faktom dwa tylko motywy demonstracyi wynalazł; prusskich ajentów, albo s z o w i n i s t y c z n y c h s o c y a l i s t ó w, którzy tylko demonstrują przeciw Rosyi, aby ochronić przemysł tandetny pruski!!!

„Bez różnicy partyj“ ma być u nas wszystko moskalofilskie, tylko jedna drobnostka stoi temu na przeszkodzie, tj. że cała ludność robotnicza miejska i cała postępowa ludność wiejska nie chcą ugiąć szyi pod jarzmo moskalofilskie.

Tylko „K u r j e r l w o w s k i“ i „tylko“ N a p r z ó d nie dmą w trąbkę gadzinowców, to znaczy: c a ł a o p o z y c y a w kraju.

Ale stańczycy wiedzą dobrze nawet w denuncyatorskiej epilepsyi, dlaczego nie trzeba pozwolić przycichnąć orgii „świętego oburzenia“ i „szlachetnej denuncyacyi“!....

Organ hr. P i n i ń s k i e g o, czując instynktownie że im więcej krzyku będzie, tem gorzej dla zachwianej pozycyi namiestnika, zatrąbił niedawno do odwrotu. Nawet inspirowany i policzkowany Dr. Ostaszewski-Barański przeprosił w osobnym artykule młodzież, którą tak straszne zbezcześcił.

Ale Tarnowscy i Potoccy judzą dalej, szczują, rozpalają rany, aby tylko utrzymywać niepokój i — — wysadzić Pinińskiego, na którego miejsce już czeka niecierpliwie ich kandydat. . . . . .

Nim katedrę krakowską zamieni rząd rosyjski na jakiś sobór prawosławny, muszą oni mieć całą Galicyę w swoim ręku! Muszą kraj ścisnąć tak, aby nikt nie odważył się zaprotestować, choćby nas żywcem sprzedawano komu się zechce!...

„Młodzież nie kieruje polityką“, wyją gadzinowcy, a nie widzą, że dopóki młodzież będzie polską i będzie żywą, dopóty ich plany będzie można pokrzyżować i unicestwić. Powstańcy polscy śpiewali niegdyś, że „póki jeden Polak, póki serce polskie bije“, nie będą mogli nad Newą spać spokojnie...

Ale dziś nie „jedno serce“, ale tysiące i krocie serc młodzieży i ludu bije silnie przeciw niewoli, przeciw uciskowi, skądkolwiekby on przychodził.

I dlatego włosy rwą z głowy handlarze narodowi, którzy nas tyle razy sprzedawali dla swoich korzyści i, na szczęście — dla swojej hańby i upodlenia.

Ale za późno przychodzą te żandarmsko-stańczykowskie biadania, ruchu narodowego nic już nie cofnie i nic nie zatruje.

O głupiej prasie.

Kto, czytając pisma reakcyjne, zwraca w nich nie tylko uwagę na codzienne denuncyacye i napaści na ludzi, których zacność mu jest znana, ten zauważył, że od lat dziesięciu powtarza się w nich od czasu do czasu jeden i ten sam artykuł. W mniej lub więcej patetycznej formie pojawia się on regularnie, periodycznie co jakiś czas odkrywając Amerykę. Mamy tu na myśli ów nieśmiertelny artykuł o prasie socyalistycznej, względnie o partyi socyalistycznej „dla pozmania przeciwnika, oceniania jego sił i obmyślenia środków obrony“. Artykuł taki wlecze się zazwyczaj jak wąż morski przez kilka numerów „Czasu“, stanowiąc tam urozmaicenie wśród powodzi sprawozdań z balów lub ślubów arystokratycznych, nekrologów arystokratycznych dam z półświatka, wychwalanych, jako „polskie matrony“, które szwendając się przez całe życie zagranicą i wycierając wszystkie dwory i jaskinie gry, kochały ziemię ojczystą itd.

My nie potrzebujemy charakteryzować prasy reakcyjnej w specyalnych artykułach. Szerokim kołom ludności nieznana zupełnie, nielicznej garstce swoich czytelników daje się ona poznać dostatecznie codziennemi podłościami i powszednią głupotą. Stronnictwo stańczyków jest słabe liczebnie i słabe pod względem talentu przywódców i dziennikarzy. To też charakterystyczną jest rzeczą, że przez 50 lat, przez które wychodzi „Czas“ w Krakowie, nie wyłoniła się stamtąd ani jedna myśl, którąby mogła przetrwać powszednią robotę i zaświadczyła o jakimś nowym prądzie. Wystarczy porównać skutki działalności „Czasu“ z tem, co zdziałał „Naprzód“. Jaki ruch umysłowy wywołał „Naprzód“ wśród ludności pracującej, chociaż zaledwie 10 lat wychodzi; jaką kontrolę rozwinął nad całem życiem publicznem, w którem dawniej lada rezejmieszek mógł bezkarnie mącić wodę. Ilu różnym oszustom i szarlatanom uniemożliwiliśmy ich rzemiosło, o czem świadczy historya „Unio catholica“, bibułek cudownych, Ehrenberga i t. p. A ile trwałych i pożytecznych instytucyj zawdzięcza nam swe powstanie, że wspomnimy tylko o miejskim składzie węgla. Oczywiście „Czas“ tego wszystkiego o sobie powiedzieć nie może. Wśród setek artykułów o Chinach, o ojcu św. itp. nie zapłącze się tam ani jeden, któryby świadczył o uczuciu dla ludzkiej doli.

Wybitną cechą tej prasy jest frazes. Napuszyste, „cicerem“ drukowane artykuły wstępne, w których różni katonowie rozdzierają swe szaty w świątobliwem oburzeniu, lub dają mądre rady polityczne poszczególnym monarchom Europy, pisane stylem Pityi, robią wprost humorystyczne wrażenie. Uderzającym faktem z ostatnich lat jest „polskość“ nawet stańczyków. Ci serwiliści z powołania i przeznaczenia nagle zaczęli udawać patryotów, sądząc, że im to dobrze zrobi. Nawet do bojkotu pruskich towarów zaczęli nawoływać. Sami jednak nie gardzą pruskim towarem: różni domorośli „uczeni“ podają na szpaltach „Czasu“ — naturalnie bez zacytowania źródła — mądrość ekonomiczną pruskich profesorów.

Najważniejszą jednak cechą tej prasy, najbardziej ją charakteryzującą, jest s e r w i l i z m. Z każdego wiersza wygląda lokaj, chociaż nieraz stara się liberyę skryć pod togą. Pod liberyą znów ukrywa się mundur policyanta. Na wszystkie nowe objawy życia publicznego, wynikające z naturalnego rozwoju społeczeństwa, znają ci bezmyślni ludzie jednę tylko radę: policyę. Dlatego najbardziej nawet napuszyste tyrady o poczuciu obywatelskiem, o świętości tradycyi i t. d. kończą się u nich zawsze d e n u n c y a c y ą.

Jest to ich stara piosnka, ale zawsze nowa, jak ów powtarzający się wiecznie artykuł o „czerwonem widmie“.

Ocknienie się we Francyi.

Znamienny artykuł zamieścił organ nieprzebłaganych antiministeryalistów „Petit Sou“, niedawnego jeszcze przyjaciela polityki Jauresa i ministeryalizmu. Przytaczamy go w zupełności, bo potwierdza zdanie nasze, że socyalizm we Francyi potrafi otrząsnąć się w krótkiej chwili z oportunizmu, i że i w Niemczech Bernsteinianizm jest tylko krótką a przejściową fazą w pewnych kołach socyalistycznych, które w dzisiejszym ustroju widzą możność urzeczywistnienia postulatów socyalizmu.

Natura francuska, powiada autor artykułu we wstępnym aforyzmie, entuzjazmuje się łatwo, gniewa i roznamiętnia dla meteorów chwili obecnej, dla lada Alzacyi, pływającej na powierzchni aktualności.

Następnie autor zapowiada cały szereg artykułów tyczących się „nowej metody“, jaką niektórzy pragną wprowadzić do partyi socyalistycznej, początku i charakteru tego nowego kursu.

„14. czerwca 1889 zapytał mię Jaurés, czy mógłby socyalista przyjąć udział w centralnym rządzie burżuazyjnym. Było to w chwili przełomu ministeryalnego, po dymisyi Dupuy'a, z powodu interpelacyi Vaillanta. Odpowiedziałem, że wedle mego zdania, nie. Jako argument główny wysunąłem, co dziś jeszcze uważam za rozstrzygające, wypadki interwencyi rządu w strejkach, lub wogóle w konfliktach między kapitalistami a robotnikami. W strejku, mówiłem, będą wojska strzelały do robotników na rozkaz rządu, a wtedy także odpowiedzialną będzie za to partya socyalistyczna, mająca w rządzie reprezentanta.

Tego samego wieczora przemawiałem na bankiecie, urządzonym na cześć Ławrowa, w imieniu zjednoczonych socyalistów rewolucyjnych. Zwracając się do Nestora socyalizmu rosyjskiego, mówiłem: „Możesz się czuć szczęśliwym, spoglądając wstecz na dzieje rewolucyonizmu. W twoich oczach wzrastał socyalizm, w twoich oczach stał się potęgą wszechświatową. Dziś przestraszeni reprezentanci burżuazyi zwracają się do socyalistów, w chwili kryzysu ofiarując im udział w rządzie. Lecz nie chciałbym obrazić żadnego socyalisty podejrzeniem, że przyjmie kompromitujący ten podarunek.“

Mimo woli i wiedzy wyraziłem się wówczas źle o Millerandzie, który przyjął udział w ministeryum razem z Gallifetem i który dziś

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

28)

— Coś podobnego u nas nie istnieje — poważnie odparł Hammond.

— W społeczeństwie, gdzie niema kar, przed któremi pragnęłoby się umknąć, gdzie niema ustawy, nad którą usiłuje się odnieść tryumf, zbrodnia wcześniej czy później rzuca zbrodniarza na pastwę wyrzutów sumienia.

— A jak sobie radzicie z lżejszemi przestępstwami? Bo dotychczas obracaliśmy się tylko w kole tradycyj.

— Jeśli przestępca nie jest chorym lub szalonym (a w takim wypadku pozostaje pod dozorem, dopóki choroba jego czy obłęd nie zostaną uleczone), wówczas oczywiście, jako bezpośrednie następstwo złego czynu, zjawia się żal i skrucha; jeśliby zaś winny okazał się zatwardziałym, natenczas społeczeństwo potrafi złamać jego upór. I wcześniej czy później musi występek okupić żalem — a przynajmniej publiczną skruchą i upokorzeniem. Czyż zresztą tak trudno prosić o wybaczenie? Tak, często nie jest to rzeczą łatwą, lecz tem lepiej.

— I uważacie to za karę dostateczną?

— Tak; przytem jest to wszystko, co w naszej leży mocy. Bo czyniąc więcej, t. j. dręcząc przestępcę karami, ból jego zmieniamy w gniew, a zamiast skruchy, która niewątpliwie musiałaby zrodzić nasza pobłażliwość, duszę jego wypełniłaby chęć zemsty na surowych sędziach.

— Jednem słowem, uważacie zbrodnię je dynie za chorobę, z którą kodeks karny nic nie ma do czynienia.

— Oczywiście! A ponieważ, jak już wspomniałem, cieszymy się wogóle dobrem zdrowiem, więc i ta choroba niezbyt nas niepokoi.

— Dobrze; nie macie więc ani sądu karnego, ani cywilnego. Czy także obchodzicie się bez wszelkich ustaw, dotyczących stosunków handlowych... t. j. wymiany towarów, bo chyba istnieje u was handel wymienny, mimo zniesienia własności prywatnej?

— Między osobami prywatnemi stosunki wymienne wcale nie istnieją jak, mogliście zauważyć dziś rano, zwiedzając nasze magazyny. Są jednak pewne normy handlowe, które stosownie do okoliczności i powszechnie przyjętych zwyczajów, bardzo są rozmaite. Ponieważ jednak są to sprawy, o których rozstrzyga ogół, a żadna jednostka nigdyby się nie odważyła zabierać tu głos, więc i pod tym względem nie wydawaliśmy żadnych specyalnych rozporządzeń dla wymuszenia posłuszeństwa; dlatego norm owych również nie mogę nazwać ustawami. A teraz, jakich jeszcze mógłbym wam udzielić wyjaśnień?

XIII.

O polityce.

— Pragnąłbym poznać waszą politykę krajową — rzekłem żywo.

Hammond się zaśmiał.

— Cieszy mnie, że właśnie do m n i e zwróciliście się w tej kwestyi. Każdy inny zmusiłby was, byście sami wpierw opowiedzieli, co wam w tej sprawie wiadomo, a w każdym razie zniechęciłby was do dalszych pytań. Bo też w istocie, ja jestem jedynym człowiekiem w całej Anglii, który rozumie wasze pytanie. A ponieważ je rozumiem, więc krótko na nie odpowiem, że polityka nasza jest pod każdym względem doskonała: ponieważ w c a l e j e j n i e p o s i a d a m y. Jeślibyście kiedykolwiek dyskusyę naszą zużytkowali w książce, to proszę kwestyi tej poświęcić osobny rozdział na wzór Horrebows'a: „Węże w Islandyi“.

— Zgoda — odrzekłem.

XIV.

Sprawy krajowe.

— Tymczasem jednak pragnąłbym wiedzieć, jakie są wasze stosunki z innymi narodami?

— Nie chcę udawać, jakobym nie rozumiał, o co wam chodzi — odparł Hammond.

— Zaraz też odpowiem, że cały ten system samolubny wyzyskujących się nienawidzących i pogardzających sobą narodów, tak wielką rolę odgrywający niegdyś w t. zw. świecie ucywilizowanym, zupełnie poszedł w zapomnienie, tak samo jak nierówność pomiędzy ludźmi.

— Czy świat przez to nie stał się nudnym?

— Dlaczego?

— Skutkiem zaniku różnic narodowych.

— Idyotyzm! pogardliwie mruknął starzec.

— Udajcie się na kontynent, a dość tam znajdziecie różnic. Okolica, architektura, sposób życia, rozrywki, wszystko tam inne. Kobiety i mężczyźni wyglądają inaczej, poglądy ich są inne od naszych. Ubiory są obecnie znacznie więcej urozmaicone, niż za czasów handlu i lichwy. Doszliśmy do przekonania, że właśnie dzięki tej rozmaitości, różne rasy mogą być sobie nawzajem użyteczne i przyjemne, nie powodując się bynajmniej chęcią wyzysku. Wszyscy zdążamy do jednego celu: jak najintenzywniej wyzyskać życie, dla siebie i bliźnich. Przytem mogę was zapewnić, że wszelkie spory i nieporozumienia, zdarzające się zresztą nader rzadko pomiędzy ludźmi rozmaitych ras, bardzo łatwo dają się załatwić, odkąd wolni jesteśmy od szowinizmu i innych podobnych niedorzeczności.

— Tak — podjąłem — lecz co się dzieje z różnicami w poglądach, dotyczących spraw wewnętrznych? Czyżby i te nie miały istnieć?

— Wcale tego nie twierdzę — odparł nieco urażony. — Natomiast sądzę, że różnice zdań w sprawach konkretnych nie są zdolne podzielić na trwałe a wrogie stronnictwa polityczne ludzi, mających przed sobą tak ważne zagadnienie, jak badanie ustroju wszechświata, postęp wiku itp. Zdarzają się wprawdzie różnice poglądów w sprawach technicznych i innych przypadkowych okolicznościach, w związku z niemi pozostających, lecz tego rodzaju spory nie mogą być przyczyną długotrwałych waśni. Zwyczajnie też większość głosów oświadczających się w danej sprawie, wykazuje, który pogląd został przyjęty, jako mający za sobą najwięcej słuszności; jest to kwestya faktu, a nie fantazyi. Trudno byłoby chyba stwarzać partyę polityczną w celu rozstrzygnięcia kwestyi: czy w tej lub owej prowincyi należy w najbliższym tygodniu, lub w tydzień później rozpocząć sianokosy, gdy wszyscy się na to zgodzą, że praca ta musi być wykonana w jak najkrótszym czasie, a każdy może się udać na pole i sprawdzić, że trawa w istocie dojrzała jest do pokosu.

— A te różnice poglądów, zarówno w wielkich jak małych sprawach, załatwiacie większością głosów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

jeszcze obiecał przyjaciołom swoim wytrwać na tem stanowisku.

Jednakowoż pozostałem w przyjaźni z tymi, którzy aprobowali ten udział socyalisty w zawiadywaniu państwem prawie przez trzy lata.

Wytłómaczę dlaczego. Nie dlatego, abym do osoby swojej przywiązywał przesadne pojęcie, ale dlatego, że fakt ten jest typowy.

Mógłbym dlatego artykuł ten zatytułować: „Psychologia socyalisty rewolucyjnego zabłąkanego w walce ministeryalnej.“ Nie więc jakieś uczucie miłości własnej kazało mi rozpocząć szereg studyów nad ministeryalizmem, lecz przeciwnie.

Było to w czasie, gdy fale dreyfusizmu wznosiły się wysoko. Wraz z wszystkimi socyalistami zagranicznymi byłem zdania, że Jaurès i przyjaciele jego uratowali honor socyalizmu we Francyi. Widzieliśmy w tej sprawie jedynie jej stronę rewolucyjną, antymilitarną. Znając tylko powierzchnię ruchu tego, byliśmy mniej przeciwni aniżeli Guesde i Vaillant. Nie przewidywaliśmy koniecznych i naturalnych konsekwencyj akcyi równolegle idącej z elementami zbyt odmiennymi.

Nie spostrzegliśmy bowiem tej prostej prawdy, że koncentrując wszystkie nasze siły socyalistyczne na jednym indywidualnym wypadku, wytwarzaliśmy nowy przywilej, przywilej męczeństwa. Wobec męczeństwa Dreyfusa ustąpić musiał męczennik — proletaryusz w interesie socyalistów. Był to tylko jeden z objawów tej sprawy, ale zbyt jaskrawy, aby nie narzucić się uwadze mas. W chwili walki nie spostrzegliśmy tego, przestaliśmy niejako na czas jakiś być socyalistami i przemieniliśmy się w „Dreyfusistów.“ I jeślibyśmy dzisiaj mieli żądać amnestyi, to dla siebie od naszych towarzyszy socyalistów i rewolucyonistów, których potępialiśmy w czasie naszego zapału dla Dreyfusa za zbrodnię jasnowidzenia.

Hypnotyzowała nas przecie jakaś idea — a była nią sprawa zjednoczenia wszystkich sił socyalistycznych. W naszych oczach Jaurès i przyjaciele jego byli nie tylko sprawiedliwością, oni uosabiali jeszcze dla nas koniec niezgody między socyalistami, trwały i ostateczny pokój między partyami. Armia socyalistyczna krocząca naprzód, na pokonanie wroga kapitalistycznego — co za wspaniałe marzenie. To też szczerze nienawidziliśmy każdego wroga Jaurèsa i Petite Republique (organu jego stron.), jako sekciarzy i stronników rozłamu i niezgody socyalistycznej! Niestety, marzenie to rozwiało się przy świetle wypadków, przy okrutnem świetle faktów. Przyjaciele udziału w władzy państwowej zrzekli się na rzecz tejże jedności, — co udowodnimy później. Dziś znajdujemy jedność rzeczywistą i solidną między doktryną a czynem jedynie u t. z. „sekciarzy“, to też nie zdradzamy naszego ideału zjednoczenia, idąc do tych socyalistów rewolucyjnych. Przeciwnie, przechodząc na stronę rewolucyjnego socyalizmu, osiągamy jedność bez frazesów.

Dla „niezawisłych“ pontyfeksów idea federalistyczna jest chyba tylko machiną wojenną przeciw starym organizacyom. My zaś w każdym razie upatrujemy więcej gwarancyi dla swobody jednostek i grup w trwałej i solidnej organizacyi, której naczelnicy, to znaczy, bojownicy poświęcający się najwięcej dla sprawy socyalistycznej, identyfikują się ze swoją partyą, aniżeli w ciele niezorganizowanem i chaotycznem, zdanem na łaskę i niełaskę wielkich mężów i niemniej wielkich dzienników, pozostających jednak poza kontrolę.

„Nagłe zwroty w umysłach tych szefów niezawisłych ze stanowiska socyalistycznego są niebezpieczniejsze, aniżeli „zamachy ręką“ rewolucyonistów, o których mówi wniosek Kautsky'ego. W partyi dobrze zorganizowanej, z swoimi peryodycznymi kongresami, z grupami, mającemi należytą kontrolę, z organem, pozostającym na usługach partyi, najszersza autonomia może iść i idzie w parze z jednością konieczną dla propagandy. Stare, „sekciarskie“ organizacye stają przed nami tedy, jako nieodzowne narzędzie działania i jako gwarancya prawdziwej autonomii grup i bojowników.

Wprawdzie system ten może pozbawić nas możności liczenia w szeregach naszych ministrów „pod kontrolą“ naszą i autonomicznych, którzy przypominają sobie uchwały partyi wtedy tylko, gdy te uchwały nie stoją im w drodze „wspólnej pracy klas“ i na końcu swojej karyery ministeryalnej, która podobną jest do początku walki wyborczej. Jeszcze na innem polu zawiedliśmy się, albowiem zdawało się nam, że w Jaurèsie mieszczą się niewyczerpane skarby społecznego idealizmu, gorący kult wielkich idei humanitarnych, jednem słowem, uosobiona jest sprawiedliwość i prawda. Ale w miejsce tego wszystkiego notowaliśmy codziennie udział w dobrodziejstwach rządu, amnestyę kłamliwych generałów, aprobacyę aliansu z carem Wszechrosyi, zatwierdzenie polityki kolonialnej itd.

To też przyznać musimy, że Gedyści i Vaillantyści nie tylko, że uratowali honor socyalizmu francuskiego, lecz ocalili sam socyalizm francuski.

I oto jako dobrzy „dreyfusiści“ uczuliśmy potrzebę oczyszczenia naszego sumienia. Stając się znowu „sekciarzami“, pozostajemy wiernymi sobie i socyalizmowi.

Teatr rosyjski w Warszawie.

Warszawa, 8. lutego.

Nową łaskę z rąk „troskliwego“ rządu rosyjskiego otrzyma wkrótce Warszawa: teatr rosyjski. Do licznych cerkwi, które głośno znać dają o sobie kombinacyą tubalnych i piskliwych tonów, wydzwanianych co święto, i rzucają się w oczy wyzłacanemi, pękatemi baniami w stylu bizantyjsko-samowarowym, do licznych koszar szaro-żółtych, do pawilonów przy wojskowym szpitalu Ujazdowskim, szerokich, a płaskich w guście chat wielkorosyjskich, do przerobionego na „russkij ład“ domu Staszica, upstrzonego sztukateryami i przypominającego pstrokacizną wszystkich barw fartuch malarza pokojowego — przybędzie nowa ozdoba — gmach teatru rosyjskiego. Kiedy? — niewiadomo. Ale komisya teatralna, zajmująca się rzekomo sanacyą polskich teatrów w Warszawie, uznała — wskutek instrukcyi, otrzymanej od samego jenerał-gubernatora, za rzecz nieodzowną — utworzenie teatru rosyjskiego.

Co więcej, teatr rosyjski „okazał się“ kwestyą, domagającą się tak nagłego rozwiązania, iż komisya zaproponowała, aby, zanim specyalny gmach zostanie wybudowany, już od jesieni odbywały się przedstawienia rosyjkie w gmachu teatru letniego w ogrodzie Saskim....

Złośliwi dodają, że dyrektorem tego teatru zostanie, zapewne p. Gawalewicz — który jako kierownik teatru ludowego, istniejącego z ramienia czynowniczego komitetu trzeźwości, zdołał, ocierając się o różne figury policyjne, uzyskać sobie dobrą markę na punkcie „błagonadieżności“ i sławę na punkcie zdolności aranżerskich.....

Sprawa ta cała nastręcza jednak i poważniejsze refleksye. Dowodzi ona niezbicie jak niebezpieczną jest rzeczą nawet w jak najlepszej wierze krytykować zasadniczo jakąś instytucyę polską. Tak było z teatrem „Rozmaitości“, siedzibą komedyi i dramatu. Teatr ten, zostający pod kierownictwem reżyserów-aktorów, nie posiadających na tyle kwalifikacyj literackich, aby mogli prowadzić dziś wielką scenę, skrępowanych w dodatku koleżeństwem z wykonawcami ról, którzy mało liczyli się z ich powagą — wyraźnie cofał się w swym rozwoju, tak iż frekwencya nawet zaczęła się widocznie zmniejszać. Zapanował nieład, intryżki zakulisowe, za pomocą których starsza gienaracya aktorów utrzymywała w cieniu młodszych i t. d. Naturalnie, malowana figura prezesa teatrów, zazwyczaj eks-jenerała, znającego się tylko na pewnych detalach baletu — w rachubę wchodzić tu nie mogła.

Prasa warszawska, widząc to chylenie się sceny „Rozmaitości“, nie poprzestała na każdorazowem wytykaniu różnych usterek w recenzyach, lecz zaczęła poświęcać tej sprawie i artykuły krytyczne, wykazujące potrzebę literackiego kierownika dla komedyi i dramatu, poruszyła i kwestyę rosnącego deficytu i t. d.

„Poczciwy“ rząd skłonił wysokie swe ucho ku tym głosom i pospieszył z utworzeniem komisyi sanacyjnej. Ba, zaprosił do niej nawet, celem wysłuchania ich światłej opinii, paru recenzentów i literatów; panowie ci przedłożyli długie memoryały, wykazujące potrzebę powierzenia kierownictwa sceny dramatycznej osobie o wysokim poziomie literackiego wykształcenia i... nastąpiła nominacya na takiego właśnie kierownika .. dotychczasowego reżysera operetki.

O dalszych pracach komisyi wspominaliśmy na wstępie. — Poprostu wywołano wilka z lasu. Wprawdzie teatru rosyjskiego w Warszawie dopominała się oddawna wrzaskliwie rosyjska prasa szowinistyczna, ale moskiewskie sfery rządowe, mające tyle rusyfikatorskich planów na głowie, o teatrze jakoś zapominały.

Każdy nowy generał-gubernator zaznacza swój pobyt w Królestwie jakiemiś innowacyami w duchu rosyjskim. Czertkow już w początku swych rządów wystawia teatr rosyjski.

Odpowiedź p. Jastrzębcowi-Popławskiemu.

Organizacya robotników szewskich w Krakowie uprasza nas o zamieszczenie następującego wyjaśnienia z powodu oszczerczych napaści „Wieku XX“:

Twierdzenie, jakoby majstrowie szewscy spóźnili się z dostawą robót wojskowych w r. 1899 z powodu strejku czeladników szewskich, jest już z tego powodu nieprawdziwe, że w r. 1899 nie było wogóle żadnego strejku szewskiego. Strejk wybuchł dopiero w czerwcu r. 1900, nie mógł więc wpłynąć na spóźnienie dostaw w roku 1899. Spóźnienie to nastąpiło istotnie w roku 1899, ale chyba nie z winy robotników krakowskich.

Strejk 200 robotników szewskich, który wybuchł w r. 1900 w czerwcu i trwał przez 8 dni, nie mógł być również powodem spóźnienia dostaw, gdyż robotnicy, pracujący przy dostawach, nie strejkowali wcale. Dostawy wykonywał tylko jeden warsztat Dobrzańskiego, który nabył od cechu całe zamówienie za 100 złr. W warsztacie Dobrzańskiego strejku nie było. Wobec tego i w r. 1900 nie mógł strejk robotników szewskich wpłynąć na spóźnienie dostaw.

Pozostaje do wyjaśnienia strejk w Dębnikach, który wybuchł w czerwcu 1901. Zdaniem „Wieku XX“ miał ten strejk, w którym wzięło udział 30 robotników, a który trwał zaledwie półtora dnia, opóźnić dostawy. Konstatujemy przedewszystkiem, że dostawy wojskowe za rok 1901 wykonywali tylko trzej majstrowie: Tabor, Czubryt i Dobrzański. Buchalterem tej spółki był p. Jahn, ten sam, który wsławił się później założeniem „piekarni hygienicznej“. Reszta majstrów krakowskich nie wykonywała wcale dostaw wojskowych. Przedsiębiorcy wyżej wspomniani, chcąc jak najwięcej zarobić, nie zatrudniali wcale czeladników krakowskich, lecz zamówili sobie robotników wiejskich, nieukwalifikowanych, których wyzyskiwali w okrutny wprost sposób.

Dość powiedzieć, że czas pracy w warsztacie w Dębnikach trwał od 3 rano do 10 wieczór bez przerwy. Posiłek musieli robotnicy spożywać w czasie pracy, a sypiać na strychu lub w sieni na gołej ziemi. Brud w pracowni był poprostu straszny. Płaca była akordową i wynosiła: od pary obcasów 25 ct., od pary ćwiekowania i sznurowania 25 ct. Majstrowie zaś otrzymywali od wojskowości: za trzewiki sznurowane 4·70 do 5·70 złr., za buty z cholewami od 6 do 9 złr. Robotnicy musieli pracować i w niedzielę.

Na parę dni przed wybuchem strejku chcieli majstrowie zniżyć robotnikom płacę o 2 ct. — co było bezpośrednim powodem wybuchu strejku. Strejk trwał zaledwie $1^1/_2$ dnia; na żądanie majstrów odstawili żandarmi robotników do pracy. Po długich targach zgodzili się wreszcie majstrowie na podwyższenie płacy o 1—2 ct. od pary obcasów i od pary ćwiekowania.

Powtarzamy, że owi robotnicy nie należeli do żadnej organizacyi, a strejk rozpoczęli nie pod wpływem agitacyi socyalistycznej, lecz przyciśnięci ostateczną nędzą.

Dwudniowy ów strejk w Dębnikach nie mógł być stanowczo powodem odrzucenia przez wojskowość dostaw szewców krakowskich. Stało się to z zupełnie innych powodów. Oto majstrowie używali do wykonywania butów kiepskiego materyału. Aby go módz obrobić, kazano robotnikom szyć mokrą skórę. Skutkiem tego powykręcały się po pewnym czasie podeszwy wewnętrzne (brandzole) i zastawki. Gdyby żołnierz ubrał taki but, pokaleczyłby sobie nogę. Oprócz tego użyto do cholew skóry rzadkiej, ażeby zaś uczynić wygląd buta lepszym, smarowano cholewy krochmalem i klejem. Po pewnym czasie poczęły te buty, złożone w magazynie wojskowym, pleśnieć. Skutkiem tego odrzuciła wojskowość 117 par butów, a w następnym roku cofnęła zupełnie dostawy.

Cofnięcie dostaw (z których korzystało tylko 3 protegowanych) muszą przypisać majstrowie swojej własnej nieudolności, chęci zysku i niedbalstwu.

Pozostaje jeszcze do odparcia niegodziwy wymysł, jakoby organizacya robotnicza dostała od fabrykanta Michelstädtera na strejk 1000 koron. Miał się tem publicznie przechwalać tow. Bryniarski. Oszczerstwo to puszczono w świat przez „Głos narodu“ przez Ehrenberga w czerwcu 1901 r., w czasie strejku, zostało już należycie oświetlone przez ogólne zgromadzenie robotników szewskich, w obecności delegatów majsterskich. Odgrzewanie starych kłamstw jest znaną metodą gadzinowej prasy galicyjskiej.

P. Jastrzębiec-Popławski, protektor Ehrenberga, będzie przez wszystkich szanujących się ludzi tak długo uważanym za oszczercę i draba, jak długo nie odwoła swoich kłamstw, rzucanych na ruch robotniczy. Kto w walce z przeciwnikami politycznymi posługuje się środkami z kuchni Ehrenberga, ten musi być przygotowanym na to, że go się będzie zwalczało tak, jak Ehrenberga.

Przegląd polityczny.

= **Policya berlińska o ruchu socyalno-demokratycznym.** W tych dniach ogłosiła policya berlińska sprawozdanie ze swej „działalności“ na polu politycznem za czas od r. 1891 do 1900. W sprawozdaniu tem obejmującem około 1.000 stronic druku, policya berlińska zajmuje się głównie ruchem socyalno-demokratycznym i kreśli obraz jego rozwoju z taką drobiazgowością, iż podaje liczby stowarzyszeń i odbytych każdego roku zgromadzeń; nadto podaje policya swe uwagi i spostrzeżenia co do środków, uważanych przez siebie za najodpowiedniejsze dla zwalczania socyalnej demokracyi.

Sprawozdanie ubolewa przedewszystkiem nad tem, iż zniesienie ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom ułatwiło rozwój partyi socyalistycznej. Ustęp ten brzmi: „W dziedzinie ważnych dla rozwoju prasy przepisów najdonioślejsze zmiany pociągło za sobą zniesienie ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom. Fakt, iż wskutek zniesienia tych ustaw partye „przewrotowe“ poddane zostały pod powszechnie obowiązujące ustawy prasowe, ułatwił propagandę socyalno-demokratyczną, i tłumienie jej, zwłaszcza wobec „roztropnego“ zachowania się prasy socyalistycznej, uniemożliwiał nawet w takich wypadkach, w których ze względu na ogólne stosunki polityczne życzyćby sobie tego należało“. Po tem tęsknem westchnieniu za ustawami wyjątkowemi, policya pociesza się tem, iż spór teoretyczny, jaki toczył się w łonie partyi niemieckiej, zwłaszcza „krytyka dogmatów partyjnych, nie pozostanie bez wpływu na życie partyi“. Jak widać z tego policyanci pruscy zajmują się nie tylko ściganiem złodziejów, oszustów itd., lecz bawią się również i w „teoretyków“.

W dalszym ciągu traktuje sprawozdanie o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, któremi policya zajmuje się o tyle, o ile interes policyjny tego się domaga“. Nie wszystkie więc stowarzyszenia i zgromadzenia cieszą się opieką policyantów pruskich. Wedle sprawozdania na uwagę policyi zasługuje tylko „wroga dla państwa działalność politycznych stowarzyszeń socyalno-demokratycznych, polskich i anarchistycznych“, tudzież działalność „organizacyj zawodowych, stojących na gruncie nowożytnego ruchu robotniczego“. Inne stronnictwa i kierunki polityczne nie przedstawiają dla policyi berlińskiej żadnego interesu.

W dalszym ciągu zastanawia się sprawozdanie nad sposobami zwalczania ruchu robotniczego i „posłannictwo“ policyi w tym kierunku określa w następujący sposób: „Od r. 1890 musiało w miejsce bezpośredniego tłumienia ruchu socyalno-demokratycznego zapomocą ustaw wyjątkowych nastąpić pośrednie zwalczanie go na gruncie ustaw istniejących. Śledzenie ruchu socyalno-demokratycznego ułatwionem było z jednej strony przez to, iż stronnictwo to działa jawnie — z drugiej jednak strony utrudnionem, ponieważ policya musiała dokładnie śledzić postępujący coraz szybciej z roku na rok rozwój partyi, wyrabianie się i pogłębianie jej zasad, rozszerzanie się i urozmaicanie metod agitacyjnych.

Wreszcie podaje sprawozdanie dokładny obraz rozwoju partyi socyalno-demokratycznej, zestawiając skrupulatnie liczby zakładanych stowarzyszeń i odbytych zgromadzeń.

Osobna część sprawozdania poświęcona jest Polakom; przed kilku dniami ogłosiliśmy ją w telegramach.

Sprawozdanie policyi berlińskiej pozostanie cennym dokumentem stosunków, panujących w państwie policyjnem.

Z sali sądowej.

Radca sądowy przed sądem. Niedawno temu odbyła się przed sądem powiatowym w Nowym Sączu rozprawa karna przeciw radcy sądowemu i naczelnikowi sądu w Limanowej, p. Podgórskiemu, oskarżonemu o potwarz, popełnioną na osobie sędziego Smagowicza w Limanowy, któremu Podgórski zarzucił stronniczość. Na pierwszej rozprawie zasądzono radcę Podgórskiego na miesiąc aresztu. Wskutek odwołania się oskarżonego od wyroku odbyła się nowa rozprawa przed trybunałem apelacyjnym, która zakończyła się uwolnieniem Podgórskiego od winy i kary. Od wyroku tego zgłosił znowu sędzia Smagowicz odwołanie.

Ciekawy proces o odszkodowanie przeciw skarbowi kolejowemu, prowadzi się obecnie w sądzie obwodowym w Stanisławowie. Oto zeszłego roku w nocy na ruską Wielkanoc (z 13 na 14 kwietnia) jechał student gimnazyalny M. Bażak ze Stanisławowa do Tłumacza, a ponieważ na tej linii kursują wagony starej konstrukcyi, przy których do każdego coupé prowadzą drzwi wprost z dworu, a drzwi te nadomiar zwykle nie zamykają się dobrze, więc nieszczęśliwy gimnazyalista tuż przed stacyą Chryplin wyleciał z takiego wagonu, stracił wskutek upadku przytomność i dostał się pod koła idącego wkrótce drugiego pociągu, który odciął mu cztery palce lewej ręki. Nadto odniósł on złamanie obojczyka, kilka ran ciężkich na głowie i wstrząśnienie mózgu, tak, że kilka tygodni leżał w szpitalu nieprzytomny, a wskutek amputacyi stracił wszystkie palce (z wyjątkiem wielkiego palca). Obecnie ojciec jego wstąpił na drogę sądową, a dyrekcya kolei państwowych używa wszelkich możliwych wysiłków, ażeby winę zwalić na nieszczęśliwego młodzieńca, który, co na pochwałę jego należy nadmienić, mimo okaleczenia i osłabienia pamięci, mimo to dalej uczęszcza do szkoły. Chociaż jest rzeczą notorycznie wiadomą, że na przestrzeni Stanisławów-Tłumacz Husiatyn chodzą prawie wyłącznie tylko stare wagony, to przecież dyrekcya stanisławowska stara się udowodnić, że odnośny pociąg (nr. 1215) składał się z samych tylko wozów nowszej konstrukcyi, nawet przedłożyła jakiś zagadkowy „Wagenausweis“, który to ma udowodnić. Ciekawe tylko jest pytanie, dlaczego właśnie tej nocy miały iść same tylko nowe wozy, gdy zwykle idą same tylko stare i brudne budy, z drzwiami źle się zamykającemi, wskutek czego prawie co miesiąc zdarzają się nieszczęśliwe wypadki. Mianowicie niektóre drzwi są tak popsute, że same otwierają się, jeżeli tylko t. zw. „Vorreiber“ nie jest z zewnątrz zakręcony. I tak przed kilku tygo-

dniami o mało nie wyleciało z takiego wagonu dziecko pewnego adwokata z Kołomyi i tylko przytomności matki, która je zatrzymała za sukienkę, należy zawdzięczyć uratowanie.

Dziwną jest więc bardzo rzeczą, że dyrekcya stanisławowska chce zaprzeczyć faktom ogólnie znanym, a ponosząc winę w unieszczęśliwieniu młodego człowieka, stara się wykręcić sianem z całej afery. Żeby jednak tym chwalebnym zamiarom tamę położyć, upraszamy wszystkich, którzy jechali tej nocy w kierunku do Tyśmienicy, i pamiętają że wtedy były w użyciu stare wozy, aby raczyli podać swój adres adwokatowi A. Herdliczce emeryt. radcy sąd. w Kołomyi.

Czas łatwo sobie przypomnieć, bo było to w nocy na ruskie wielkanocne święta 1901 roku. Wszystkie czasopisma upraszamy o łaskawe powtórzenie tego wezwania.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 lutego 1871. Francya wypłaca kontrybucyę wojenną w kwocie 200 milionów franków. — 1894. Wydalenie anarchistów z Zurychu. — 1901. Rozruchy studenckie w Kijowie.

Dziś w teatrze: „Zastępca“ (Un joli remplaceant), komedya w 3 aktach W. Busnach i J. Duval.

Środa d 12 bm.: „Dziady“, sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (popularne)

Czwartek d. 13 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach Herm. Hajermannsa, przekład J. Kasprowicza (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Kominiarze“, kom dya w 4 aktach Fr. Domnika. — O godz. 7 wieczorem. „Nadzieja“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład prof. Odona Bujwida: „O wodzie i wodociągach krakowskich“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład p. Maryi Markowskiej: „Epoka rewolucyi w Polsce: Królestwo polskie przed wybuchem rewolucyi“

Jeszcze jeden wrzask na „Legendy“. Wydał go z siebie, dziś już nie pomarańczowy, lecz jasno-pomidorowy „Przegląd wszechpolski“. Polemizując nibyto na czele z prasą konserwatywną i „dewotyzującą“, z powodu wyprawienej przez nią wrzawy, „Przegląd“ w sposób brutalnie-zjadliwy ciska się na Niemojewskiego, nazywając go pogardliwie „biedakiem“ (panowie z „Przeglądu“ są przecie tak gienialni!), którym się świat nie interesował i który rozmyślnie dla wywołania sensacyi „kropnął sobie lekką ręką nowelki na tematy biblijne“.

Panowie z „Przeglądu“ bardzo nie lubią wszystkiego i wszystkich, mających coś wspólnego z radykalizmem, czy nawet z postępem. Ich paroosobowa „Wszechpolska“ redakcyjna — uważa obskurantyzm i najbezmyślniejszy szowinizm za źrenicę narodową. *Tandem*, panowie ci patrzą na postęp wogóle, jako na rzecz tak dalece nieswojską, że na gruncie polskim wyrastać może, ich zdaniem, tylko dzięki ludności żydowskiej, jest rodzajem żydowskiej „intrygi“. Zwłaszcza inteligencya warszawska chodzi na pasku żydowskim, a „kiepska książka“ Niemojewskiego — jak się wyraża rzeczoznawca (?) wszechpolski — jest dowodem najlepszym, jak to różnymi „kanalikami“ sączy się „psychika z Nalewek i Kaźmierza do umysłowości polskiej“.

Po tem „gienialnem“ wytłumaczeniu istnienia radykalizmu w społeczeństwie polskiem, „Przegląd wszechpolski“ już dosłownie niemal za stańczykowską prasą rzuca się na wydawcę „Legend“ Altenberga, na kolor okładki, w której niema motywów polskich (do tematów biblijnych!) i t. d.

Ciekawe, że gdy Altenberg wydawał srodze niedołężne szkice p. Balickiego — „Przegląd“ nie wytykał tej firmie żydowskiego pochodzenia Bo p. B. jest człowiekiem przeglądowego chowu!

Z teatru komunikują nam: Następną, a pierwszą w poście premierą będzie 4-aktowy dramat holenderski Hijermansa „Nadzieja“, mający głośną europejską sławę. Główną rolę kobiecą odegra pani Siemaszkowa, po powrocie z występów gościnnych w Łodzi, które się cieszyły nadzwyczajnem powodzeniem.

Artyści teatru miejskiego, na pomnożenie funduszu emerytalnego, wybrali na wzór artystów Burgteatru wesołą krotochwilę Nestroja z śpiewami w 8 obrazach, z prologiem i epilogiem p. t. „Trójka hultajska“, w której przyjmie udział cały personal, nie uchylając się od przyjęcia najdrobniejszych ról. Przedstawienie to odbędzie się we czwartek 20 bm.

Na walnem zebraniu Towarzystwa muzycznego, które odbyło się dnia 9 b. m. przy znacznym udziale członków, wybrano prezesem w miejsce ustępującego dr. Wicherkiewicza dr E. Krzymuskiego, profesora uniwersytetu. Zaniedbaną przez wydział sprawę domu własnego gorąco omawiano, wybierając z grona obecnych członków osobną komisyę, która zajmie się tą zarówno dla Towarzystwa, jak i szkoły ważną kwestyą.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Od szeregu lat istnieje tu żydowskie stowarzyszenie humanitarne „Linas Hazedek“, którego celem jest wspieranie członków w czasie choroby. Osławiony korupcyonista Rubinstein, znana hyena wyborcza i pachołek starościński w czasie wyborów, narzucił się temu stowarzyszeniu na przewodniczącego, a syna swego zamianował lekarzem stowarzyszenia. W r. 1898 zawiązało się tu drugie stowarzyszenie humanitarne „Hachnusas Kaloh“, które biedne dziewczęta żydowskie wychodzące za mąż, wspiera posagami po 300 koron. Rok rocznie rozdaje to stowarzyszenie po 6 posagów. Członkowie tego stowarzyszenia, chcąc uchronić się od natręctwa takich korupcyonistów, jak Rubinstein, uchwalili zaraz na pierwszem walnem zgromadzeniu nie przyjmować do stowarzyszenia żydów bogatych. Wobec tego Rubinstein rozpoczął przeciw temu stowarzyszeniu walkę. Naganiacze jego poczęli szerzyć zamięszanie wśród członków, wreszcie wnieśli przeciw wyborowi funkcyonaryuszów z dnia 1 grudnia z. r. protest, który wprost do namiestnictwa został wysłany. Dnia 23 bm. namiestnictwo odstąpiło załatwienie protestu starostwu stanisławowskiemu z zapytaniem, czy starostwo nie uważa za stosowne rozwiązać to stowarzyszenie i z poleceniem, by w danym razie postawiło odpowiedni wniosek.

Nadmienić tu należy, iż stowarzyszenie to jest czysto humanitarnem, a więc zupełnie bezbarwnem i niewinnem. Starostwo zwleka z załatwieniem protestu, tymczasem zaś Rubinstein rozpoczął wywierać presyę na stowarzyszenie, by naganiaczów jego zrobiło funkcyonaryuszami, grożąc, iż w razie przeciwnym postara się o rozwiązanie stowarzyszenia. Groźbami temi wreszcie skłonił Rubinstein przewodniczącego do zwołania zgromadzenia na dzień 2 bm. Na zgromadzeniu tem oświadczył Rubinstein, że jeżeli jego naganiacze zostaną funkcyonaryuszami stowarzyszenia, to on (Rubinstein) postara się w starostwie o rychłe i przychylne załatwienie protestu. Zebrani, zmuszeni groźbami lichwiarza Rubinsteina, zgodzili się na zamianowanie funkcyonaryuszami stowarzyszenia proponowanych przez Rubinsteina ludzi. Obecnie lichwiarz Rubinstein, wedle swego przyrzeczenia, postara się o przychylne dla stowarzyszenia i szybkie załatwienie protestu. Referent starostwa zapewne nie postawi już wniosku na rozwiązanie stowarzyszenia.

Gimnazyum ruskie w Stanisławowie. „Kuryer stanisławowski“ donosi, iż stanisławowska rada powiatowa na posiedzeniu dnia 7 bm. uchwaliła wydać opinię, że koniecznem jest założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Ostrzeżenie dla Polaków berlińskich. „Słowo polskie“ otrzymuje z Berlina pismo, w którem autor ostrzega Polaków przebywających stale albo też chwilowo w Berlinie, że w kawiarni „Monopole“ i Bauera przebywa stale odkomenderowany tam urzędnik policyjny dla podsłuchiwania rozmów polskich. Nie jest wykluczonem, że podobni agenci urzędują i w innych lokalach, odwiedzanych przez Polaków tak w Berlinie, jakoteż i w innych miejscowościach.

Wściekły kot pojawił się w Sanoku i pokąsał dra Jajugę, jego żonę, córkę i syna. Następnego zaś dnia pokąsał na ulicy dyetaryusza starostwa Jamińskiego. Wszyscy pokaleczeni udali się do zakładu prof. dra Bujwida w Krakowie.

Dziennik socyalistyczny w Japonii. Organ japońskiej partyi socyalistycznej, wychodzący w Tokio jako tygodnik, został zamieniony na pismo codzienne pod tytułem „Naigwai Shimpo“.

Września moskiewska. „Wiek XX“ otrzymał z Siedlec następującą depeszę: Z powodu oporu młodzieży wykłady religii w języku rosyjskim w gimnazyach w Chełmie, w Białej i szkole realnej w Poniewieżu na Żmudzi zostały zaniechane.

„Przegląd zdrojowy“, dwutygodnik, poświęcony rozszerzaniu wiadomości o krajowych miejscowościach leczniczych i klimatycznych, zacznie wkrótce wychodzić staraniem komitetu redakcyjnego, składającego się z lekarzy. Kierować wydawnictwem będzie p. Zygmunt Rosner, kierownik zakładu zdrojowego w Krościenku nad Dunajcem. „Przegląd zdrojowy“ drukowany będzie w 50.000 egzempl. i rozdawany bezpłatnie na dworcach kolejowych, w pociągach, hotelach itd.

Piekarnia p. Masia w Tarnowie, o której niedawno pisaliśmy, ma być dodatnim wyjątkiem i – jak nam donoszą robotnicy piekarscy z Tarnowa — porządki w tej piekarni są znacznie lepsze niż w innych.

Na Sybirze powstała organizacya socyalistyczna, przeznaczona do uświadamiania robotników zajętych przy kolei syberyjskiej i w większych zakładach przemysłowych.

Rewizya piekarń krakowskich.

Dnia 8 b. m. około godz. 6 rano przeprowadzała komisya, wydelegowana przez tut. magistrat, a składająca się z komisarza obwodowego p. Górskiego, lekarza dra Schaitera i protokolanta, rewizyę piekarń krakowskich. Rewizya ta odbyła się wskutek zarządzenia radcy Schlichtinga, który polecił zrewidować tylko jednę piekarnię Morgenbessera. Innych piekarń nie polecił rewidować p. Schlichting, gdyż widocznie uważał je za „porządne“. Tymczasem komisya prócz tej jednej zrewidowała 5 innych piekarń, a rezultaty tej rewizyi przechodzą wprost najgorsze oczekiwania. Razem zwiedziła komisya 6 piekarń, mianowicie Sturza, Glassmana, Morgenbessera, Spingarna, Grossfelda i Finstera. W dwóch tylko piekarniach Spingarna i Finstera znalazła komisya jaki taki porządek. W czterech innych niechlujstwo przechodzi wszelkie wyobrażenie.

To wszystko, co od dłuższego jaź czasu pisze „Naprzód“ o piekarniach, okazało się rzeczywistą prawdą. Brak łóżek, wskutek czego robotnicy spać muszą na worach od mąki lub deskach do wyrabiania ciasta, brak ręczników, naczynia przeznaczone na ciasto brudne i zabłocone, ciasto walające się po podłodze, robactwo najrozmaitszego gatunku — oto obraz piekarń krakowskich, które zatruwają miasto swymi produktami pod okiem magistratu i „energicznego socyal-polityka“ p. Schlichtinga.

Liczba zrewidowanych piekarń jest niesłychanie małą. Istnieją w Krakowie nory, zwane piekarniami, z których wychodzi chleb pełen najobrzydliwszego robactwa.

W piekarni Morgenbessera smaruje się chleb zepsutemi i śmierdzącemi jajami. Gdy komisya weszła do piekarni — cebrzyk zapełniony temi jajami usunięto i wniesiono go dopiero po odejściu komisyi.

Ciekawi jesteśmy, jak postąpi magistrat z temi piekarniami, w których spotkano takie niechlujstwo. Magistrat powinien przeprowadzić ścisłą i ostrą rewizyę wszystkich piekarń krakowskich. — Nakazuje to wzgląd na zdrowotność przeszło 80.000 mieszkańców miasta.

Rada państwa.

Wiedeń, 9 lutego. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Mowa tow. posła Daszyńskiego.

Tow. poseł Daszyński przedstawił w dalszym ciągu sprawę zasądzenia nadporucznika Mattachicha-Keglevicha.

Mattachich pozyskał miłość księżnej Ludwiki Koburskiej, córki króla Leopolda bawarskiego. To go przyprawiło o utratę honoru i wolności, albowiem zasądzony został na sześć lat ciężkiego więzienia, z których cztery już odsiedział. Socyaliści zwykle nie są obrońcami cór królewskich i także teraz z pewnością nie mięszaliby się do awantur wśród wysokich sfer, gdyby te wysokie towarzystwa w własnym brudzie udusiły się.

Wiceprezydent Kaiser prosi mówcę o umiarkowanie i przywołuje go do porządku.

Poseł Daszyński: W tym wypadku wiem, że nie będę miał za sobą wszechpotężnej prasy wiedeńskiej, ale spełniam swój obowiązek, wnosząc dziś interpelacyę do ministra obrony krajowej z przedstawieniem stanu rzeczy i wyciągając konkluzye, wynikające z niewinności nadporucznika Mattachicha. Prasa wiedeńska, która unosiła się nad sprawą Dreyfusa, była przeważnie podczas zasądzenia Mattachicha wprost wpływami koburskimi skorumpowaną.

Feldmarszałek-porucznik ks. Filip Koburski zapuścił się w szereg niepięknych intryg. Nie chcę się rozwodzić nad wszystkimi tymi skandalami, albowiem szanuję życie prywatne, nawet gdy ono dotyczy ks. Filipa Koburskiego, ale afera ta tak daleko doszła, że nawet najwyższy wódz armii musiał się w to wmięszać i ks. Koburskiemu postawił warunek: albo pojedynek, albo abdykacya. Ks. Koburski więc z pewnością nie był dobrze usposobiony wobec nadpor. Mattachicha. A teraz stało się to, co tylko jest możliwem w sądzie wojskowym. Puszczono w obieg pięć weksli na ogólną sumę 575.000 złr. i naturalnie zapłacono je z lichwiarskim procentem. Weksle te przez kilka miesięcy były w rękach lichwiarzy.

Dopiero w roku 1898 pokazało się, że podpisy były sfałszowane, a adwokat, który 9 miesięcy przedtem potwierdził autentyczność podpisów, nagle przyszedł do przekonania, że są one fałszywe. Weksle te były dnia 15 marca r. 1898 płatne, a także w tym dniu zostały co do centa zapłacone, albowiem książę Koburski wiedział, że co najmniej jeden podpis na tym wekslu nie jest fałszywy — i musiał zapłacić. Nie możnaby było zresztą pojąć, jak ks. Koburski, który przecież jest bardzo skąpym panem, to już leży w jego familii (wesołość), zdecydowałby się zapłacić weksle fałszywe. Nadporucznik M. znajdował się wówczas z ks. Ludwiką Koburską w Zagrzebiu. Nagle przybywa tam adwokat wiedeński, radca rządowy dr. Bachrach i donosi władzy wojskowej, że nadporucznik Matachich sfałszował weksle. Z powodu tego doniesienia aresztowano nadpor. M. i księżnę Ludwikę Koburską. Stało się to za inicyatywą dra Bachracha, który się chełpił, że ma pełnomocnictwo od cesarza. Ministrom zabronionem jest prowadzić polityczne sprawy w imieniu cesarza, posłom wzbronionem jest osobę cesarską wciągać do dyskusyi, w tem zjawia się taki adwokat wiedeński, który publicznie nadużywa imienia cesarza i w interesie ks. Koburskiego wtrąca jednego człowieka do więzienia, a księżnę koburską do domu obłąkanych. Gdy weksle już byly zapłacone, dr. Bachchrach oświadczył wobec świadków: teraz ogłosimy, że ks. Koburska jest chorą na umyśle. Mowca oświadcza dalej, że ów dr. Bachrach jest zwykłym faktorem używanym do pokątnych usług.

Następnie tow. Daszyński przedstawia dalsze losy nadpor. Mattachicha i sposób jego zasądzenia. Ośm dni przed jego zasądzeniem chciano mu notaryalnie poświadczyć, że pozwolą mu ujść, ieżeli opuści ks. Koburską. (Słuchajcie! słuchajcie!). Ówczesny prezydent gabinetu hr. Thun wydał rozporządzenie, w którem ks. Ludwikę Koburską, mimo iż jest małżonką austryackiego generała, wydalono z monarchii austryackiej, jako „lästige Ausländerin“.

Któż temu winien, że nadporucznika M. trafił taki los? Wyrok taki byłby niemożliwym, gdyby byli dopuszczeni do procesu świadkowie, gdyby oskarżonemu było wolno słuchać, co mówią świadkowie, gdyby mu wolno było się bronić i gdyby mu wolno było mieć adwokata. Podobne wyroki mogą zapadać tylko przy obecnej procedurze wojskowej, która jest wprost skandalem. Obowiązkiem ministra obrony krajowej jest, aby wstawił się u ministra wojny, by on wreszcie tym stosunkom kres położył.

Mówca omawia następnie inne wypadki. Tak np. b. student Leon Margiel służył w X. korpusie. Na podwórzu koszar wręczono mu list. Jeden z oficerów zabrał mu ten list, w którym b. kolega Margla pisał do niego z Ameryki, co następuje: „Przyszlę ci socyalistyczne gazety, abyś sobie mógł wyrobić pojęcie o socyalistycznym ruchu w Ameryce. Jeżeli wyjdziesz z wojska, napisz mi, to ci przyszlę bilet okrętowy, abyś mógł przyjechać do Ameryki“. Za to skazano Margla na 5 miesięcy więzienia.

Dalej porusza tow. Daszyński sprawę Witolda Regera w Przemyślu. Galgotzy zaszczyca Regera największą swą nienawiścią. Na jego żądanie Regera, mimo, iż był chory, zaasenterowano na 4 lata do marynarki. Komisya superarbitralna w Poli była jednak za przyzwoitą, aby tolerowała takie rzeczy. Uwolnionego Regera zaasenterowano później, mimo, iż przedłożył świadectwo lekarskie, że jest chory, na kilka miesięcy jako „ersatzrezerwistę“. Przez cały czas służby nie dopuścił się on żadnego przekroczenia. Na 3 dni przed wystąpieniem był przypadkowo na przechadce i tam jedno spite indywiduum wszczęło z nim rozmyślnie sprzeczkę, w której Reger powiedział: „Gdybym nie był w tym mundurze, tobym się z panem policzył“. Za to zasądzono Regera na 6 miesięcy więzienia. Po rozprawie otrzymali ci świadkowie, którzy zeznawali obciążająco dla Regera, po 4 złr. honoraryum jako „odszkodowanie“, natomiast ci, którzy zeznawali na korzyść Regera, nic nie otrzymali, mimo, iż również żądali odszkodowania za czas stracony.

Wszystkie te zajścia były tajne. Dowiedziałem się o nich przez przypadek od wyższej osobistości, która była tem bardzo zaniepokojona i chcąc swe sumienie uspokoić, wezwała mnie, bym sprawę tę podniósł w parlamencie.

Mogę panom także przedstawić, jak łatwo w wojsku powstaje „rozruch“. Jeden z żołnierzy chorwackich służył w X korpusie i bardzo często był używany przez pewnego oficera do robót prywatnych.

Razu jednego, ponieważ już od kilku miesięcy nie miał wolnego dnia, powiedział on do innego żołnierza: „Chodźmy trochę na spacer“ — i tak też uczynił. Za to skazano go za „rewoltę“ na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i twardem łożem. (Słuchajcie! słuchajcie!).

Następnie tow. Daszyński przedstawia sprawę maltretowania żołnierzy w wojsku i podnosi, że to jest możliwem tylko przy tajnej procedurze karnej. Posłowie od lat domagają się reformy, a mimoto nie było dotąd czasu dla jej przeprowadzenia. Za to, jeżeli chodzi o uchwalenie nowych sum na działa, albo pozwolenie rekruta, to w ciągu 3—4 dni wszystko się załatwia.

Dalej przytacza wypadki maltretowania żołnierzy, poczem omawia aferę pułkownika Krulischa z 58 p. p. i jego zachowanie się w sprawie adw. dra Liebermanna.

Stosunki panujące w X korpusie w Przemyślu ilustrują najlepiej następująca staiystyka. (Mówca odczytuje statystykę samobójstw i kar w X korpusie zestawioną niedawno temu w „Naprzodzie“). Galgotzy zrobił sobie wrogów na całym świecie. Nawet z namiestnikiem hr. Pinińskim nie może się on zgodzić. I tak podczas uroczystości intronizacyi biskupa w Przemyślu, przybył namiestnik hr. Piniński, jako reprezentant cesarza i nie przedstawił się Galgotzy'emu, bo był zdania, że Galgotzy musi się jemu, jako zastępcy cesarza pierwszy przedstawić. Na to Galgotzy opuścił ostentacyjnie kościół wraz z oficerami.

Także ks. Sapiehę, rycerza „Złotego runa“, Galgotzy dopiero wtedy przyjął, gdy ten wskazał mu na swój wysoki order. Tylko hr. Konarskiego, który Galgotzego dwa razy wyzwał na pojedynek, pokornie przeprosił. Generał Molnar, który był dawniej adjutantem cesarza, musiał z powodu postępowania Galgotzego spensyonować się. Mimoto, ten wielki bohater przyszłych wojen nie umie w swej wielkiej twierdzy utrzymać porządku. Wykryto, że od 10 lat czterech szpiegów stało na żołdzie rosyjskim. Kilka milionów złr., zużytych na fort Optyń pod Przemyślem — wyrzucono w błoto, ponieważ plany tej twierdzy znajdują się już w Petersburgu. Najkomiczniejszem przytem jest to, że komendant korpuśny miał męża zaufania, który był równocześnie mężem zaufania Rosyi.

Mówca kończy słowami: Każda biurokracya jest ograniczoną, ale biurokracya wojskowa jest nią ze wszystkich najbardziej. Gospodarka biurokracyi wojskowej musi doprowadzić do wielkiego krachu. My jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami militaryzmu i nie uchwalimy na wojsko ani jednego grosza, jak długo nie usunie się z armii tych krzyczących nadużyć, jak długo nie usunie się tajnego sądzenia żołnierzy. (Długotrwałe oklaski i brawa).

(Uzupełnienie tej mowy znajdzie czytelnik w dodatku poniedziałkowym. *Red.*).

Dalsza dyskusya.

Następnie przemawiał poseł Unterlandstädter, poczem dyskusyę zamknięto. Mówcami generalnymi wybrani poseł Malik i Pospiszil.

Koniec posiedzenia.

Po przemówieniu mówców generalnych dyskusyę przerwano, poczem po załatwieniu kilku formalności posiedzenie zamknięto o godzinie 6 minut 45 wieczorem. Następne odbędzie się we czwartek.

Na końcu posiedzenia prezydent Izby hr. Vetter zawiadomił, że poseł Cwikliński złożył mandat.

Telegraf i telefon.

Deputacya u namiestnika w sprawie braku pracy i drożyzny.

Lwów, 10 lutego. (Tel. „Naprzodu"). Pod przewodnictwem tow. Wityka była dziś deputacya robotników pozbawionych pracy u namiestnika hr. Pinińskiego z prośbą, aby postarał się o przyspieszenie robót publicznych. Namiestnik odpowiedział, że w tych dniach pojedzie do Wiednia w sprawach urzędowych i tam starać się będzie u ministrów oświaty i kolei, aby skoro tylko dopisze pogoda, jaknajrychlej została rozpoczęta budowa biblioteki uniwersyteckiej i dalsza budowa dworca kolejowego.

Namiestnik prosił deputacyę, aby deputacya działała uspokajająco na robotników bez zajęcia i czuwała, by nie dali się porwać ciemnym żywiołom; hr Piniński wyraźnie oświadczył, że się obawia rozruchów głodowych.

Deputacya zwróciła uwagę namiestnika na drożyznę, a zwłaszcza na podrożenie chleba. Namiestnik w odpowiedzi oświadczył, że na właścicieli piekarń nie posiada w tym kierunku żadnej ingerencyi (?!), a w sprawie założenia piekarni miejskiej odesłał deputacyę do prezydenta miasta.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 10 lutego. We wtorek 18 b. m. ma się rozpocząć w Izbie posłów debata budżetowa i od tego dnia ma się odbywać 5 posiedzeń Izby tygodniowo; z tych 4 mają być poświęcone obradom na budżetem, a jedno wnioskom samodzielnym.

Obawy obstrukcyi słoweńskiej już niema, wobec czego w dyskusyi budżetowej nie wyłonią się prawdopodobnie żadne trudności.

Natomiast wyłoniła się nowa kwestya, która chwilowo przygłuszyła wszystkie inne, mianowicie sprawa stanowiska Anglii wobec interesów austryackiego przemysłu cukrowniczego. Wywołała ona odrazu zbliżenie się stronnictw burżuazyjnych bez względu na narodowość. Sprawa ta odwlecze może dyskusyę budżetową. Prawdopodobnie pojawi się w tej kwestyi wniosek nagły. W piątek odbędzie się u prezydenta ministrów dra Körbera w tej kwestyi konferencya posłów z interesowanych krajów, t. j. z Czech, Moraw, Galicyi i Bukowiny. Dr. Körber, który dziś wyjechał do Budapesztu, porozumie się w tej sprawie z rządem węgierskim.

Komisya dla dróg wodnych.

Wiedeń, 10 lutego. „Neue Fr. Presse" donosi, że we wtorek pojawi się lista zamianowanych członków rady przybocznej dla budowy dróg wodnych. Jako prezydent tej rady zasiadać będzie minister handlu Call, zaś jako wiceprezydent poseł Kaftan.

Konferencya cukrowa.

Berlin, 10 lutego. Wczoraj odbyła się tu konferencya zastępców niemieckiego i austryackiego przemysłu cukrowego, celem wymiany zdań z okazyi krytycznej sytuacyi, jaką obecnie przechodzi przemysł cukrowy w obu krajach, a to z powodu wiadomości, nadchodzących z międzynarodowej konferencyi w Brukseli, jakoteż z powodu gróźb Anglii, dotyczących zniesienia premij cukrowych i zastąpienia ich przez cła karne. Po dokładnem rozważeniu wszelkich ewentualności uchwalono wszystko robić, celem uchylenia ciężkiego przesilenia, aby nie dopuścić do zmiany istniejących stosunków premiowych i cłowych. Uchwalono także wobec zupełnej zgodności interesów przemysłu cukrowego w Austryi i Niemczech zwrócić się do rządu z prośbą, by wszystko uczynił celem odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego przemysłowi cukrowemu w Niemczech i Austryi.

Sprawa mandżurska.

Waszyngton, 10 lutego. Rosyjski ambasador i poseł japoński konferowali wczoraj każdy z osobna z sekretarzem stanu Hayem, w sprawie traktatu mandżurskiego. Dalsze konferencye prowadzone będą w Petersburgu i Pekinie.

Zabór Transvaalu.

Wolvehock (Orania), 10 lutego. Doniesienie Biura Reutera: Operacye przedsięwzięte w ostatnich dniach przez Anglików miały na celu otoczenie Burów i Deveta w okolicy Frankfort. W tym celu zebrał się razem szereg oddziałów angielskich i utworzył długo zwartą linię, poczynającą się w Frankforcie. Skutkiem tego manewru oddziały Burów w połączeniu z linią cytadel okolili tę bardzo rozległą przestrzeń, na której znajdował się Dewet. Dewet rozkazał ówwczas swoim żołnierzom rozsypać się na drobne oddziały i przedzierać się w różne strony. Poczem udało się Burom przedrzeć przez linię cytadel. Burowie pędzili przed sobą trzody. Trzech Burów padło, zabito też wiele koni i bydła. Ogółem stracili Burowie 283 rannych, zabitych i niewolników, nadto przeszło 700 koni i wiele bydła. Anglicy stracili 16 ludzi.

Londyn, 10 lutego. „Daily Telegraph" donosi: Dewet przedarł się przez linię cytadel wiodącą do Heil-Bronn na południowy wschód od Lindley. Sam Riesenor śledził bieg wypadków i obserwował teren operacyjny. Burowie znajdują się obecnie na poł. wschód od Heil-Bronn.

Jak się „Standard" dowiaduje byli Burowie w liczbie 2000 żołnierzy. Teren operacyjny był na 100 mil długi a na 70 szeroki.

Kapstad, 10. lutego. Meeting obywateli kapstadzkich uchwalił jednogłośnie rezolucye, protestujące przeciw oszczerstwom, rzucanym przez Europę na armię angielską. Rezolucye uchwalają także uznanie dla Chamberlaina.

Pożar.

Nowy Jork, 10 lutego. W Paterson spalił się ratusz, urząd telegraficzny i wiele domów przy głównych ulicach. Szkoda wynosi 12 milionów dolarów.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 10-go lutego. **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 9·54 do 9·55 Pszenica na maj-czer. 9·54 do 9·55 Pszenica na jesień —·— do —·—. Zyto na maj-czerw. 8·06 do 8·07. Żyto na czerw.-lipiec —·— Żyto na lipiec-sierp. —·— do —·—. Kukurydza na wiosnę 5·70 do 5·71 Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Kukurydza na czerwiec-lipiec —·— do —·—. Kukurydza na lipiec-sierpień 8·00 do 8·01. Owies na wiosnę 8·06 do 8·07. Owies na maj-czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 12·75 do 12·85.

Tendencya pewna, pochmurno.

Budapeszt 10 lutego **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·42 do 9·43. Pszenica na październik 8·41 do 8·42. Zyto na kwiecień 6·89 do 6·90. Żyto na październik 6·99 do 7·00. Owies na kwiecień 7·69 do 7·70. Owies na październik 6·38 do 6·40. Kukurydza na maj 5·38 do 5·40. Kukurydza na lipiec 5·35 do 5·36. Rzepak na sierpień 12·20 do 12·30

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie lepsze. Łagodnie.

Wiedeń, 10-go lutego. **Zamknięcie giełdy.** Akcye austr. Zakł. kredyt. 698·50 Akcye węg. 716·—. Akcye Anglobanku 282·—. Akcye Unionbanku 569·50. Akcye Länderbanku 437·50. Akcye Bankvereinu 470·—. Akcye Bodencredit 963·—. Akcye Gal. Banku hipot. —·—. Akcye Kol. państw. 692·—. Akcye Kol. południ. 77·—. Akcye N. Tramw. lit A. 276·—. Akcye N. Tramw. lit B. 282·—. Akcye Kol. Elbethal 480·—. Akcye Kol. półn. 5690. Akcye Kol. Czerniow. —·— Akcye Alpiny 382·—. Akcye Rima Muranyi 498·50. Akcye Prag. Tow. żel. 1500·— Akcye fabryki bron. 314·—. Akcye tureckie tytoniowe 299·—. Oblig. węg. indemniz. 96·50. Renta majowa 101·15. Austr. renta kor. 98·75. Węg. renta kor. 97·75. Listy Tow kred. ziem. 95·50 4% Listy Banku kraj. 94·—. 4½% Listy Banku kraj. 101·— 4% Listy Banku hip 93·50. 4½% Listy Banku hip. 98·25. 5% Listy Banku hip 109·50. 4% Gal. Oblig. propin. 98·05. 4% Gal. poż kraj. z r. 1893 96·25. 4% Pożyczka m. Lwowa 91·—. Losy tureckie 110·—. Marki 117·20. Ruble 253·—.

Usposobienie po zwyżkowej tendencyi z powodu lokalnych realizacyj słabsze.

Wiedeń 5go lutego. Cukier (usposobienie stałe) 18·45. Spirytus (niezmien.) 37·80 Nafta (bez zmiany).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Konferencya wszystkich starszych Kasbrackich i delegatów przymusowej korporacyi górniczej z Ostrawskiej części rewiru odbędzie się w niedzielę 23 lutego w gospodzie p. Goldfingera w Polskiej Ostrawie. Porządek obrad: 1. Dokończenie dyskusyi nad organizacyą. 2. Wybór komitetu wykonawczego. 3. Fundusz strejkowy. 4. Wnioski. Początek obrad o godzinie 9 rano. Ponieważ obrady potrwają cały dzień, więc uprasza się Szanownych Towarzyszów, aby się na to przygotowali.

Wiedeń. Stow. robotnicze „Siła" urządza w swym lokalu we wtorek 11 b. m. Zabawę karnawałową, połączoną z kotylionem. Wstęp 30 h. Początek o godz 7 wieczór.

Wiedeń. Stow. polskich robotników „Równość" urządza w sobotę 15 b. m. przedstawienie amatorskie w lokalu Stowarzyszenia na wielkiej sali XXb, Klosterneuburgerstr. 33, Hannabräu Colosseum. Program: 1. „Z miłości", komedya w 1 akcie. 2. Dyalog komiczny z śpiewami. 3. „Lorenzo i Jessyka", fraszka sceniczna. 4. Tańce. Wstęp dla członków 50 h, dla gości 70 h. Początek o godz. 8½ wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412